

Islandia sadzi drzewa jak szalona

20 lipca 2019

O Islandii mówi się, że to kraj pomysłów, które nigdzie indziej nie przechodzą, jak wsadzenie do paki wszystkich banksterów. Lepiej tam nie proponować „frankowych” kredytów i innych podobnych numerów. W przypadku pomysłu zalesiania Islandczycy oryginalni nie są, ale przystąpili do tego z taką energią, takim narodowym zrywem, że z innych krajów zaczęły przyjeżdżać delegacje, by przyjrzeć się ich metodom. Pierwszy opublikowany właśnie bilans rządowego planu, realizowanego od września ubiegłego roku, może imponować.



Islandczycy są tak przyzwyczajeni o swego księżycowego krajobrazu, że przez dobre tysiąc lat nie posadzili ani jednego drzewa. Lasy stracili już na początku norweskiej kolonizacji bezludnej wyspy: Wikingowie, przywykli z kolei do tego, że las jest wieczny, choćby wycinało się go w polskim tempie, zamienili go w chałupy i pastwiska, nim zauważyli, że zniknął. Dziś ledwo 0,5 proc. terytorium wyspy jest porośnięte rzadkimi drzewami, a i to tylko dlatego, że jacyś dziwacy w latach 50. ub. wieku uparli się, by je posadzić. Do sprawy wrócono w latach 90., jeszcze raczej w formie badań i rozważań, aż w końcu prawie wszyscy doszli do wniosku, że las ma same zalety. Byli oczywiście obrońcy „oryginalnego” krajobrazu i mieli nawet ekologiczne argumenty, ale im przeszło.

We wrześniu 2018 r. Islandia przeszła do przyspieszonej leśnej ofensywy, czyniąc z zalesiania priorytet narodowy. Dziś Islandczycy dowcipkują, że żeby nie zabłądzić w ich lesie wystarczy wstać. Tym niemniej wyraźnie ogarnęła ich ekscytacja: rodziny jeżdżą na leśne plantacje do kolan, by

przyglądać się zjawisku wzrostu drzew. Lokalne media zwracają uwagę, że islandzkie drzewa rosną dziesięć razy wolniej, niż te z puszczy amazońskiej, ale mało komu to przeszkadza. Polityka państwowa sprawiła, że powstały dziesiątki szkółek i ciągle rodzą się nowe. Duże powodzenie mają brzozy, które rosły na wyspie za czasów Wikingów, ale sadi się też topole i szczególnie „zimne” gatunki sosen, głównie z Alaski.

Celem rządu jest obniżenie emisji gazów o efekcie cieplarnianym o 40% do 2030 r., by dostosować się, a nawet prześcignąć wymagania paryskiego COP21, i wzbogacić miejscowy ekosystem. Na początek Islandczycy koncentrują się na aspektach praktycznych swej akcji: sadzą drzewa tam, gdzie trzeba chronić ziemię przed erozją a miejscowości przed burzami piaskowymi. Sadzonki rodzą się w geotermalnych szklarniach, w stałej temperaturze 21 stopni, dojrzewają na zewnątrz przez rok, aż trafiają w ręce uzbrojone w „potti-putki” – fińskie narzędzie do sadzenia, które na wyspie znają już nawet dzieci. O ok. 100 km od Reykjavíku leży szkółka-rekordzistka Kvistar, która wyprodukowała 900 tys. sadzonek topól i sosen w rok.

Islandia korzysta z paradoksu klimatycznego – globalne ocieplenie sprawia, że drzewa lepiej się przyjmują i trochę szybciej rosną. Na razie leśnej rewolucji na wyspie nie widać, to dopiero początek. Islandczycy mają raptem ok. tysiąca hektarów nowego lasu (najwyżej po kolana). Chińczyków nie przegonią, którzy w ciągu ostatnich trzech lat zalesili ok. siedmiu milionów hektarów, ale walczą w swojej skali na swej trudnej ziemi i są pewni, że zazielenią w końcu swoją wyspę.

Autorstwo: JSz

Źródło: Strajk.eu